

Słowo Polskie

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krótną dost. do domu zł. 1.30

na prowincyi:

miesięcz. 13 zł. 20 ct. z 2-krótną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 30 ct.

miesięcz. 10 " " " 1.85

W Niemczech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: " " " 2 " "

Bezpłatnych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 " 4 "

oba wydania razem 4 " 5 "

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausman

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Koronacja obrazu w Rzeszowie.

Rzeszów, 9 września. Wzorem w niedzielę odbyła się tutaj wspaniała uroczystość odnowienia koronacji obrazu cudownego Matki Boskiej.

Celebrował ks. arcybiskup Hryniewiecki ze Lwowa, którego ludność witała i przyjmowała bardzo serdecznie.

Przybyło z górą pięćdziesiąt tysięcy ludzi.

W uroczystości wziął udział przybyły z Wiednia minister Jędrzejowicz i przedstawiciele wszystkich władz.

Porządek był wzorowy. Po uroczystościach kościelnych odbył się bankiet, na którym ks. arcybiskup Hryniewiecki wypowiedział piękną mowę.

Manewra pograniczne w Królestwie.

Warszawa, 9 września. Piękna pogoda sprzyja manewrom nadgranicznym. Po przybyciu na teren ćwiczeń, ks. Imeretyński wraz z szefem sztabu generalnego Puzyrewskim, dokonał przeglądu zebranych wojsk.

Liczba ich wynosi, według dokładnych obliczeń, 120.000 głów.

Wojska podzielono na dwie armie: północną i południową. Sztab generalny zrekonstruował poprzednio cały teren, manewry odbywają się więc obecnie według obmyślonego z góry planu.

Centralnym punktem operacji jest Miechów, którego zdobycie i opanowanie dróg, do Galicji wiozących, jest głównym zadaniem armii północnej.

Przebieg ćwiczeń wykazuje podobno znaczne postępy, zwłaszcza w artylerji. Regularna konnica pełni doskonale służbę informacyjną. Główne momenta manewrów rozegrają się dziś i jutro.

Handel naftą w Warszawie.

Warszawa, 9 września. Skoncentrowano w Warszawie handel nafty kaukaskiej dla Niemiec, Holandyi, Belgii i Francji północnej. Z tego powodu Towarzystwo kolei władykaukaskiej wybudowało wielką nową stację naftową w Targówku, pod Warszawą. Bezpośrednio ze źródeł nafta w wagonach cysternowych dostawiana będzie do Warszawy.

Cysterny, napełnione ropą lub naftą rafinowaną, przybywać tu będą w okresie dni 12, na Władykaukaz, Pestań, Rostow i Kijów, a dalej przez Kowel lub Brześć litewski do Warszawy.

Cała długość linii wynosi 2454 wiorst. Dla handlu nafty, który się skutkiem tego nie wątpliwie z każdym dniem potęgować będzie, Warszawa stanie się niedługo rynkiem światowym.

Zagadkowy zbrodniarz.

Wiedeń, 9 września. Przed tygodniem popełniono w miejscowości Vischau na Morawach zagadkowe morderstwo. Jakiś młody człowiek zgłosił się tam do nauczyciela muzyki z chęcią zamieszkania u niego. Nie chciał jednak wyjawić swego nazwiska.

Gospodarz, nie mogąc się pozbyć nieproszonego gościa, sprowadził żandarma.

Nieznany przybysz strzelił wówczas dwukrotnie z rewolweru, trupem położył gospodarza, żandarma zranił, sam zaś znikł bez śladu.

Wszelkie poszukiwania na razie żadnego nie odniosły skutku.

Wczoraj wieczorem zjawił się w jednej z kawiarni wiedeńskich jakiś młody mężczyzna i jadł i pił sporo, nie mogąc zaś zapłacić gotówką, wezwał kelnera, aby się udał do jego mieszkania, gdzie otrzyma stosowny zestaw.

Poszli tedy razem i na miejscu nieznany gość wręczył kelnerowi rewolwer, poczem wyszedł z pokoju i rzucił się do płynącego przed domem Dunaju. Z przedmiotów, jakie znaleziono w mieszkaniu nieznajomego, wnoszą, że samobójca jest identyczny z zagadkowym mordercą w Vischau.

Nowy toast ces. Wilhelma.

Porta Westfalica, 9 września. Podczas obiadu galowego, danego na cześć pary cesarskiej, marszałek krajowy Oheimb, imieniem reprezentacji powiatowej, dziękował cesarzowi Wilhelmowi i jego małżonce za przybycie do prowincyi.

Cesarz wznosił toast następującego brzmienia: Dziękuję za uznanie ze strony prowincyi, że usiłowania mojego rządu niezupełnie pozostały bez rezultatu. Mam nadzieję, że uda mi się tak ukształtować stosunki, szczególnie dla rolnictwa, iż ze spokojem można będzie oczekiwać pomyślnej przy-

szłości; mam nadzieję, że wszystkie wielkie sfery życia produkcyjnego ojczyzny tak się razem w różnych częściach zespola, że zostanie zapewniona ich wielkość i rozwój.

Możebnem to jest zresztą tylko wtedy, gdy dążyć będziemy do rozwoju, wśród spokojnej i niezamąconej pracy, pod opieką pokoju.

Ale nie ma lepszego sposobu zapewnienia pokoju, jak gotowe do zadania ciosu, ochocze do walki wojsko niemieckie (*schlagfertiges, kampfbereites deutsches Herr*), które teraz właśnie w niektórych jego częściach mieliśmy sposobność podziwiać z radością.

Dałby Bóg, ażebyśmy zawsze mogli z tym wciąż niestępiomym i dobrze utrzymanym orężem czuwać nad pokojem świata: wtedy i chłop westfalski mógłby kłaść się spać spokojnie. Wznoszę mój kielich i piję na pomyślność prowincyi westfalskiej. Niech żyje!

Krwawe wypadki na wyspie Krecie.

Konstantynopol, 9 września. Otrzymane tutaj raporty generał-gubernatora wyspy Krety i admirałów, stwierdzają w zasadniczych punktach poprzednie wiadomości o wypadkach w Kandii.

Wojsko tureckie używało wszelkich sił, ażeby stłumić zaburzenia. Konsulaty angielski, niemiecki i amerykański spalono. Konsulowie znajdują się na pokładzie jednego z okrętów wojennych.

Podczas walki 60 żołnierzy marynarki angielskiej zostało zabitych. Przeszło 200 Turków i baszybożuków zginęło lub odniosło rany.

Chrześcijańscy schronili się na okręty.

Szkody, wyrządzone przez pożar, są nie do obliczenia. Obecnie znajduje się pod Kandią 10 okrętów wojennych.

Kanea, 9 września. Komendant angielski w Kandii zawiadomił powstańców muzułmańskich, że w razie nowego napadu z ich strony na miasto, Kandia zostanie zbombardowana.

Powstańcy zaatakowali wojsko tureckie w pobliżu Kandii, ale zostali odparci.

Gubernator prosił admirałów, ażeby jak najspieszniej zarządzili wszelkie niezbędne środki w celu przywrócenia porządku. Walki jednakowoż trwają.

Londyn, 9 września. *Times* donosi z Kandii, że przy ostrzeliwaniu miasta przeszło 800 chrześcijan utraciło życie. Mahometanie rabują w mieście, chrześcijanie chronią się na okręty włoskie.

Standard otrzymał z Kandii pod datą wczorajszą wiadomość, że przybył tam oddział włoskich i francuskich żołnierzy, liczący 230 ludzi.

Londyn, 9 września. Ostatnie wiadomości z wyspy Krety brzmią, jak następuje:

Komitet wykonawczy kretański wniósł do admirałów prośbę o zwołanie zgromadzenia narodowego.

Posiłki, złożone z wojsk międzynarodowych, przybyły do Kandii. Batalion włoskich bersaglierów i silny oddział wojska francuskiego obsadziły miasto razem z Anglikami.

Sytuacja wciąż jest bardzo poważna.

Chrześcijańska ludność w obwodach Kanei i Sphakii zbroi się i chce iść na pomoc swoim współwyznawcom w Kandii. Admirałowie postanowili zażądać niezwłocznego rozbrojenia baszybożuków.

Burzliwe rozprawy w sprawie pokoju.

Madryt, 9 września. W Izbie deputowanych przedłożono podpisany przez wszystkich posłów republikańskich wniosek, oskarżający rząd.

Wnioskodawcy żądają, ażeby obecny rząd uznany został winnym prowadzenia wojny bez użycia wszystkich niezbędnych środków w celu zapewnienia jej powodzenia, przyjęcia hańbiącego pokoju i wręczenia obrazy konstytucyi, polegającej na tem, że prezydent ministrów Sagasta nie zgadza się na traktowanie sprawy pokoju na jawnem posiedzeniu Izby.

Po złożeniu tego wniosku deputowani republikańscy i karliści opuścili Izbę.

Romero Robledo, dysydent ze stronnictwa konserwatywnego, zagroził, że również się do nich przyłączy.

Następnie Izba deputowanych na posiedzeniu tajnem, większością 102 głosów przeciwko 45-ciu, postanowiła obradować nad wnioskiem powyższym również przy drzwiach zamkniętych. Ponieważ jednak republikańscy dysydenci ze stronnictwa konserwatywnego i karliści opuścili salę, rozprawy nad wnioskiem nie mogły przyjść do skutku.

Posiedzenie wtedy przerwano.

Republikańscy i karliści zebrał się oddzielnie na wspólną naradę co do środków walki przeciwko rządowi, ale nie zdołali dojść do żadnego porozumienia.

Dzisiejsze obrady ich też nie będą dalekie.

Madryt, 9 września. W Senacie oświadczył minister wojny, że gotów jest przedłożyć wszelkie dokumenta, odnoszące się do kampanii, którą prowadzono na Kubie.

Komisya, wyznaczona do zbadania projektu do ustawy, upoważniającej rząd do odstąpienia Stanom Zjednoczonym terytoriów hiszpańskich, przedłożyła senatowi swoje sprawozdanie. Będzie ono przedmiotem obrad dzisiaj.

W Senacie panował spokój.

Madryt, 9 września. Jak twierdzą dzienniki, było dla rządu niespodzianką, że posłowie konserwatywni na onegdajszym posiedzeniu nie poparli gabinetu w kwestyi pokojowej.

Słychać, że z tego powodu upadek gabinetu jest pewny.

Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono nowe przepisy, zastrzegające cenzurę, zwłaszcza odnoszące do sprawozdań z posiedzeń Kortezów.

Waszyngton, 9 września. Depesze o burzliwych posiedzeniach Kortezów i o sposobie traktowania sprawy pokojowej przez opozycję hiszpańską, zaczynają budzić tu niepokój. Prezydent Mc Kinley polecił, ażeby mu komunikowano telegraficznie wszelkie wiadomości z Madrytu.

Walki pod Omdurman.

Londyn, 9 września. Urzędowa depesza gen. Kitchenera, głównego dowódcy wojsk anglo-egipskich, donosi: Oficerowie, którzy liczyli zwłoki poległych Derwiszów na placu boju, twierdzą, że wojska kalifa poniosły ogromne straty.

Miały one w samej bitwie 10.800 zabitych i około 16.000 rannych.

Oprócz tego, przy zdobyciu Omdurmanu padło 300 do 400 Derwiszów, a około 4.000 wzięto w niewolę.

W ręce Anglików wpadło 100 wielbłądów kalifa wraz z bogatym łupem.

Kraków, 9 września. Tutejszy sąd wyższy na onegdajszej sesji odrzucił sprzeciw na akt oskarżenia wniesiony przez dwunastu żydów, wniósłszy w głośnie sprawę losów tureckich, które oskarżeni oblepiali starymi stemplami austriackimi, dawali fałszywe pieczęcie, a potem puszczały w obieg, jako prawnie ostemplowane. Przypomnieć należy, że prócz ostemplowanych w danym roku losów tureckich, inne były z Austrii wykluczone. Spółka blankiety losów sprowadzała z Paryża, podrabiała je pod względem ostemplowania na miejscu i uprawiała nimi rozległy i pono bardzo zyskowny handel.

Proces odbędzie się w przyszłym miesiącu przed ławą przysięgłych i potrwa co najmniej trzy tygodnie.

Jarosław, 9 września. Przed paru dniami przytrzymała policja tutejsza Malcję Rappaport, 21-letnią żydówkę z Drohobyca. Przy aresztowanej znaleziono różne kosztowności, między innymi: parę kolczyków złotych z dyamentami wartości 600 zł., pierścień duży złoty z brylantem wartości 250 zł., drugi wartości 100 zł., dwa mniejsze wartości 50 zł., bransoletę złotą wartości 50 zł. Twierdzi ona, że otrzymała te klejnoty od Rumuna Michała Aleksandri w Gałacz, z którym w lipcu b. r. odbyła podróż do Paryża, Genewy i Wiednia, skąd Aleksandri przez Kraków, Przemyśl i Lwów odjechał do Gałacz, ona zaś, zatrzymawszy się kilka dni w Przemyślu, przybyła do Jarosławia.

Sąd jarosławski zarządził dochodzenia, czy kosztowności te nie pochodzą z przypadkiem z kradzieży międzynarodowej szajki złodziei.

warszawa, 9 września. Przybył tu na kilka tygodni Henryk Siemiradzki.

Łódź, 9 września. Dr. Władysław Garliński, siostrzeniec i były asystent dra Ksawerego Gałęzowskiego w Paryżu, otrzymał pozwolenie otwarcia tu kliniki okulistycznej.

Wiedeń, 9 września. Cesarz powrócił tu wczoraj z manewrów z południowych Węgier.

Wiedeń, 9 września. Zapowiedziana konferencja posłów czeskich w sprawie sytuacji odbędzie się 18 b. m.

Praga, 9 września. Wydała została przez kierownictwo stronnictwa młodocześniejszego „informacja“ o położeniu politycznym.

Omawia ona ostatnie konferencje ministrów i wyraża zdanie, że wobec stanowiska niemieckiej opozycji nowa sesja Rady państwa będzie bezowocną i wykaże raz jeszcze niezdadność parlamentu do pracy.

Co do stanowiska samych Czechów, to nie godzą się oni na żadne ustępstwa i w razie zniesienia rozporządzeń językowych grożą najzaciętszą walką.

Berlin, 9 września. Nadeszła tu depesza, że krążownik „Deutschland“ przybył z ks. Henrykiem pruskim do Władywostoku.

Paryż, 9 września. Gazeta *Journal* zapewnia, że minister wojny generał Zurlinden skończył już wczoraj studyowanie materiału dowodowego w sprawie Dreyfusa i odesłał akta, wraz z długim pismem, ministrowi sprawiedliwości Sarrienowi.

Paryż, 9 września. Adwokat Labori wniósł do prokuratora generalnego prośbę o tymczasowe wypuszczenie na wolność podpułk. Picquarta. Odpowiedź prokuratora generalnego jeszcze nie wiadoma.

Paryż, 9 września. Przeważna większość dzienników utrzymuje, że nieprawdziwą jest wiadomość o ucieczce Esterhazego.

Bruksela, 9 września. Półurzędowo dementują wiadomości niektórych dzienników, jakoby Belgia otrzymała przedłużenie terminu anektowania Kongo do r. 1910. Jak wiadomo, prawo to przysługuje Belgii do r. 1900.

Genewa, 9 września. Z powodu pożaru w warsztatach Towarzystwa elektrycznego, całe miasto pozbawione jest oświetlenia. We wszystkich niemal znaczących zakładach przemysłowych musiano zaprzestać pracy. Warsztaty elektryczne wybudowano w Genewie dopiero przed dwoma laty kosztem 5 milionów fr.

Petersburg, 9 września. Jak donosi komisya, powołana do walki z dżumą, zaraza szerzy się w Bombaju i okolicy. Sprzyja jej obecna pora deszczowa. Liczba chorych bez przerwy rośnie.

Petersburg, 9 września. Dowódca korpusu gwardyi ks. Obolenski, zmarł w majątku swoim w gub. smoleńskiej.

Wilno, 9 września. Urzędowy *Wileński Wiestnik* ogłasza obszerne pismo generała Trockiego do gubernatorów wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego z wyrażeniem nagany dla pośredników mirowych z powodu zaniedbywania powierzonych im czynności urzędowych oraz nadzoru nad gminami i władzami wiejskimi. Zaniedbanie to jest tak wielkie, że pośrednicy zwiedzają niektóre gminy ledwo raz na rok, a nawet jeszcze rzadziej. Okólnik podnosi, że skutkiem niepouczania włościan przez pośredników o ich prawach, zwłaszcza w sporach z obywatelami wiejskimi, mnożą się w sposób uderzający rozmaite nadużycia i wykroczenia ze strony ludności wiejskiej.

Jubileusz ks. arcybiskupa Isakowicza.

Piękną uroczystość obchodził wczoraj Lwów, a z nim i kraj cały: złote gody kapłaństwa ks. arcybiskupa Isaaka Isakowicza.

Od dłuższego już czasu zbierano po całym kraju podpisy do adresu dla szanownego jubilata, a komitet miejscowy nie szczędził trudów, aby wczorajszą uroczystość podnieść i uświetnić. Ożywiała go zaś miłość i wdzięczność dla ukochanego, złotoustego arcypasterza, który tyle słów pociechy wlał w nasze serca, który całą duszą poświęcał się zawsze na usługi wszystkich, a szczególnie małuczkich. Nie dziw więc, że tysiące publiczności zgromadziły się wczoraj, aby uczcić jubileusz, a na twarzach wszystkich malowała się radość.

Niebo okazało się także łaskawem dla dnia jubileuszowego. Chmury, okrywające od rana horyzont, zaczęły się rozchodzić, a słońce w całym blasku oświeciło Lwów.

Nabożeństwo i pochód.

Wszystko się gromadziło na cmentarzu

Teraz ruszył pochód ulicą Ormiańską i Krakowską do ratusza. Pochód otwierała „Harmonia“, Tow. im. Kilińskiego, „Wspólność“, „Rodzina“, Stow. kupców i młodzieży handlowej, Tow. strzeleckie, Tow. śpiewackie „Echo“, młodzież akademicka, delegacja Rady miejskiej, zamykała zaś pochód ochotnicza straż ogniowa.

Po obu stronach ulic, które przechodził pochód, stała dziatwa ze szkół ludowych i wydzielonych z nauczycielami i nauczycielkami, za nią zaś niezliczone tłumy publiczności.

Przed ratuszem zatrzymał się pochód, a do wnętrza weszło po dwóch delegatów z każdego stowarzyszenia.

W ratuszu.

Za chwilę odezwały się na ulicy gromkie okrzyki „niech żyje!“ i w powozie, w towarzystwie prezydenta Małachowskiego i wicepr. Michalskiego, nadjechał jubilat. za nim zaś jechali w powozach w strojach narodowych członkowie Rady miejskiej. Od bramy ratuszowej aż do wejścia do sali tworzyły szpaler dziewczątka szkół ludowych w białych sukienkach i sywały pod stopy jubilata kwiaty.

U wejścia do sali przemówiła do jubilata małutka Janinka Mańkowska, uczennica VI. kl. szkoły im. Jadwigi, mniej więcej temi słowy:

„Do okrzyków radości, jakimi dziś na cześć Twoją rozbrzmiewa miasto nasze, dołączam głos swój i dziatwa szkolna, a stając przed Tobą, wola z uczuciem szczeremu uwielbienia: Żyj nam najdostojniejszy jubilate długie jeszcze lata, abyś się mógł przekonać, że miłość Boga i Ojczyzny, głoszona przez Ciebie słowem i przykładem, wzrasta w sercach naszych — a praca Twoja, w winnicy Pana podjęta, obfity plon wydaje!“

Ten hołd czci i miłości dziecięcej racz przyjąć najprzewielebniejszy arcypasterzu łaskawem sercem i na wzór Boskiego swego Mistrza błogosław małuczkim u stóp Twoich zebranych.“

Po tem przemówieniu ofiarowała druga uczennica tej szkoły rozczulonemu arcypasterzowi piękny bukiet z białych róż i chryzantemów.

Cała sala ratuszowa ozdobiona była dywanami i kwiatami, w pośrodku zaś stała estrada, pokryta pluszem, ozdobiona adamaszkami i gronostajami, na niej zaś złocony fotel dla jubilata.

Gdy jubilat zajął miejsce, odśpiewała „Lutnia“ na galerii kantatę Mozarta. Następnie zaś przemówił prezydent miasta, dr. Małachowski, przedkładając ks. Isakowiczowi adres, okryty tysiącami podpisów.

Mowa prez. Małachowskiego.

Ekscelencjo! W półwiekową rocznicę Twoich święceń kapłańskich składamy u stóp Twoich ten akt, jako skromny, nieudolny wyraz tych uczuć, które żywi naród cały wobec Twojej dostojnej i czci godnej osoby.

Racz go przyjąć, najdostojniejszy arcypasterzu, jako dowód naszej najgłębszej czci i hołdu, jako zapewnienie niewygasłej wdzięczności i jako wyraz najszczerzej, czystej miłości, którą przejęci jesteśmy dla ciebie, jako kapłana, obywatela i patrioty.

Uczucia te to owoce Twojej pracy, to kwiaty, które wypiełgnowałeś ciepłem Twojego wielkiego serca, — dziś one u stóp Twoich. Zbierasz je po półwiekowem poświęceniu dla narodu żywota Twojego. A wypiełgnowałeś je nie tylko słowem Bożem, które niosłeś wszędzie z ogniem i zapalem młodzieńca, z siłą męża, z ciepłem i ojcowiskiem doświadczeniem starszych lat, lecz przede wszystkim promieniami Twoich cnót obywatelskich i poświęceń, które stały się wzorem dla nas wszystkich, a które przyświecając wszędzie, te oto dają Ci plony.

Nie było w narodzie dni boleści lub radości, którychbyś z nim nie dzielił, nie było w nim smutku, w którymbyś go nie pocieszał anielskim swym sercem, nie było chwil trudnych i ciężkich, w którychbyś ciebie i Twojej rady brakowało, byłeś zawsze i wszędzie z nami i w niewyczerpanym skarbie twojej duszy, w głębokim swym rozumie i w gorącym sercu znalazłeś dla nas zawsze słowa nauki i pociechy, zachęty i pokrzepienia, które jak balsam koją rany duszy, a raz usłyszane pozostają w niej na zawsze.

A kiedy były chwile zwątpienia, Ty czuwałeś nad tem, by ducha nie zabiły i, wskazując drogę działania, budziłeś i utrzymywałeś i ciągle utrzymujesz w nas nadzieję lepszej przyszłości.

Za tę nieporównaną, cenną, w skutki obfitą, idealną pracę Twoją, za ten żywot, pełny poświęceń bez granic dla dobra narodu, składamy Ci dziś Ojcie nasz duchowny, dzięki tak gorące i szczerze, jak gorąca i szczerą jest miłość i cześć dla Ciebie.

Wielkie zasługi Twoje wyrwały złotymi głoskami Twe imię w poczcie tych mężów, którzy przodują narodowi w jego rozwoju, otoczony aureolą powszechnej i czci i miłości z dumą spoglądać możesz na owoce Twojej działalności, która nigdy nie może być zapomniana, bo pokolenia dalszym pokoleniom imię Twoje w czci głębokiej podadzą, choć znana Twoja wzniosła skromność nigdy rozgłosu nie szuka.

Ale my dziś chcemy rozgłosu Twojego imienia, pragniemy, by się rozeszło po wsze strony świata, by głos doszedł tam, gdzie sądzą, że nas z rzędu żyjących wykreślić można eksterminacyjnymi rapędami.

Przyjdźcie i patrzcie na bohatera cnoty i poświęcenia, anioła miłości i pokoju i osądźcie, czy może z niego naród, który takich ma synów!

Spełniwszy tym sposobem zaszczytne zadanie złożenia Ci wyrazów hołdu, czci i miłości imieniem komitetu, powstałego dla uczczenia Twojego jubileuszu, pozwól najdostojniejszy arcypasterzu, bym także i imieniem Rady król. stoł. miasta Lwowa, w rocznicę półwiekową Twojego kapłaństwa, dał wyraz głębokiej czci i miłości, którą żywi dla Twojej dostojnej osoby reprezentacja stołecznego grodu.

Pragnąc uczcić ten dzień, Rada m. Lwowa ofiaruje Ci skromny datek tysiąca koron z prośbą, byś raczył przeznaczyć go na ochronkę dla dzieci w Łysiecu, który jest miejscem Twojego urodzenia i który, jak wiemy, otaczasz gorącą Twoją opieką.

Kończąc, wznosząc modły do Boga, by raczył Cię zachować nam w długie lata na chwałę i pożytek kościoła i ojczyzny.

Najdostojniejszy nasz arcypasterz ks. Isak Isakowicz niech żyje!

Po tem przemówieniu wręczył p. Webersfeld jubilatu ozdobne album z podpisami.

Na okładce albumu, wykonanego w pracowni p. Getritza, znajdowała się u góry infuła ze złotą z pastorałem i krzyżem, w środku monogram I. M. I., u dołu zaś herb z Pogonią litewską, archaniołem Rusi i z orłem polskim.

W środku znajdowały się dwie kartki pergaminowe: na pierwszej namalowana piękna winieta, dalej zaś następowały podpisy znakomitości galicyjskich, a w szczególności lwowskich.

Obok tego złożono jubilatu w stosownej tece kilkaset arkuszy z podpisami, zebranymi w całej Galicji.

Prezes Tow. strzeleckiego p. Michalski ofiarował jubilatu po stosownej przemowie, album z podpisami członków, ozdobione na okładce godłem towarzystwa, złotym kurem, w hebanowej oszklonej skrzynce.

Przemówienie jubilata.

Teraz powstał ks. Isakowicz i przemówił drżącym od wzruszenia głosem.

Przedewszystkiem zwrócił się do prezydenta miasta, reprezentantów i wszystkich obecnych z podziękowaniem za tak szczerze dowody czci i przywiązania, na które, nie wie, czy sobie zasłużył.

„Rozradała się dusza moja w Panu i Zbawicieli moim, iż wejrzał na niskość moją — mówił dalej jubilat słowami Pisma świętego — bo oto z niskiego i małuczkiego stanu podobało się Panu zastępów wynieść mnie na tak wysokie stanowisko, zrównać z książętami tego ludu. Pan Wszechmocny uczynił mnie księciem kościoła, a nadto obdarzył tak wielką miłością ludu, że słusznie zapytać się można, czym na nią zasłużył.“

Chyba to owoc gorących modłów matki, która mowcę, gdy był jeszcze chłopcem, odumarała.

Z nią to zawsze modlił się i prosił gorąco o miłość boską i ludzką, a oto Pan wysłuchał tych modłów. I rzeczywiście w całej drodze życia, pomimo wielu także bolesnych ciosów, towarzyszyła mu miłość ludzka. I tutaj we Lwowie, zanim jeszcze mógł działać, już otoczyła go powszechna miłość, która przetrwała lat tyle.

„Dostojni panowie — mówił dalej jubilat — niech was Bóg stokrotnie wynagrodzi za tę miłość, ja za nią inaczej odwdziżyć się nie mogę, jak tylko modlitwą. I będę się modlił za was wszystkich, za domy i rodziny wasze, za miasto, za naród cały i ojczyznę.“

I będę się modlił, aby ustały spory i rozterki między bratnimi narodami, aby Polska i Ruś pojednały się i to na gruncie kościoła katolickiego. A gdy silna wiara, przeniknie serca Polaków i Rusinów, wtedy ustana waśnie, a panuje jedność i zgoda.“

Czcigodny jubilat zakończył swe przemówienie ogólnem błogosławieństwem arcypasterskim.

Deputacje i powinszowania.

Przemówienie kapłana wywołało głębokie wzruszenie.

W tej chwili odezwały się z galerii potężne tony pieśni „Tu es Petrus“ Soltysa.

Jubilatu zaczęto teraz składać gratulacje. Składali je: marszałek krajowy hr. St. Badeni, komendant m. Lwowa gen. major Tempis, dyr. Marchwicki.

Następnie p. prezydent przedstawił ks. arcybiskupowi deputacje towarzystw, i tak: Tow. strzeleckiego, Związku towarzystw sokolich (dr. Dziegielewicz i dr. Adam), Tow. gimn. „Sokół“ (wicepr. Romanowski, Fischer i Wallek), Arcybractwa N. Maryi Panny, Tow. pedagog. Izby inżynierów, korpusu weteranów wojskowych, Tow. właścicieli realności, Towarz. śpiewackiego „Echo“, Tow. kupców i młodzieży handlowej, „Skaly“, „Wspólności“, Czyt. akademickiej, zboru izraelskiego (dr. Caro), Muzeum przemysł., Towarz. politechnicznego, Tow. św. Winccentego a Paulo, „Gwiazdy“, korporacji kominarzy, Izby rękodzielniczej, „Jedności“ i „Przyjaźni“, Stow. introligatorów, korporacji rzeźników, Tow. prawniczego i delegatów Wydziału krajowego.

Potem udał się do łez rozrzewniony czcigodny jubilat do apartamentów p. prezydenta, a po nie długiej chwili w towarzystwie p. prezydenta Małachowskiego i wiceprezydenta Michalskiego, wśród gromkich okrzyków ludności, opuścił ratusz.

fale i z pastorałem na cmentarzu, gdzie zgromadzonemu ludowi za okazaną mu miłość, nawoływał do jedności i zgody dwu bratnich narodów, a przemowę swą zakończył udzieleniem jubileuszowego błogosławieństwa.

KRONIKA.

Prezydent sądu karnego p. Żminkowski, wyjechał za dwutygodniowym urlopem do Wiednia.

† **Antoni Czerny**, starszy radca skarbowy, docent rachunkowości państwowej na wszechnicy lwowskiej, jeden z najstarszych członków Rady m. Lwowa, zmarł onegdaj w naszym mieście, przeżywszy lat 72. Sp. Czerny cieszył się w urzędniczych i obywatelskich sferach powszechnym szacunkiem i ogólną sympatią, których wymownym dowodem były serdeczne życzenia, jakie niedawno temu odbierał zewsząd, z okazji 30 letniego jubileuszu swej działalności urzędniczej.

Pogrzeb odbędzie się jutro, w sobotę, o godz. 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Zimorowicza l. 16.

Walne zgromadzenie członków Tow. wzajemnej pomocy urzędników i sług stoł. miasta Lwowa, odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godzinie 10 rano w sali ratuszowej.

Wycieczka i wyciągi kolarzy. Z oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego donoszą nam: W niedzielę, dnia 11 bm. odbędzie się wycieczka do Żółkwi, połączona z trzema wycieczkami drogowymi a to: 10-cio-kilometrowym dla wszystkich kolarzy stowarzyszonych, 5-cio-kilometrowym dla członków O. K. S. L. i 3-kilometrowym dla członków oddziałów kolarskich V. okręgu, z wyłączeniem lwowskiego. W każdym biegu trzy nagrody honorowe.

Zgłoszenia do 10 września godz. 12 w południe przyjmuje dr. T. Stachiewicz, plac Maryacki l. 8.

Gremialny wyjazd ze Lwowa o godz. 12½ w południe z gmachu Sokoła.

Upadek z piętra. Dziewięcioletni Mojżesz Goldberg, zamieszkały przy ul. Owocowej, bawiąc się z rówieśnikami bez nadzoru starszych, spadł ze schodów 1 piętra i złamał prawą rękę. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy.

„Tu jest Staczi“ dla Panu Kawaleru Sutdenta Konty Spuścieli lupy Bzepsocieli alibo Spościu zaraz dowynajęcia.

Taki wymowny napis można oglądać na domu przy ul. Bema pod l. 15.

Dwa morderstwa na granicy rosyjskiej. Z Leżajska donoszą do *Echa Przemyskiego* o strasznym wypadku, jaki tam miał miejsce dnia 4 bm.

Franciszek Steliga, gospodarz na plebanii w Leżajsku i Jakób Czyż, lokaj, obaj żonaci, w wieku od 35—38 lat, odważyli się bez „przepustki“ przepłynąć w łodzi granicę wodną w Starem mieście pod Leżajskiem, aby na drugiej stronie Sanu, na terytorium już rosyjskiem, oglądać kawałek pola, należącego do probostwa leżajskiego.

Zaledwie wyszli z łodzi, ujrzeli strażnika rosyjskiego, pędzącego konno, wsiedli tedy napowrót w łódź i odbili od brzegu, aby wrócić do domu. Odpłynęli zaledwie z 10 kroków, gdy tuż nad nimi stanął strażnik i trzykrotnie zawołał: „pastoj!“

Niebacznici nie usłuchali wołania, ale płynęli dalej; nastąpił strzał jeden i drugi.

Za drugim strzałem kula karabinowa poorała policzek Jakóbowi Czyżowi, przebiła następnie ramię Franciszkowi Steligie i utknęła głęboko w piersi. Nieprzytomny prawie Czyż dowiózł umierającego Steligę do brzegu; w Starem mieście zdołano go jeszcze wyśpowiadać, a w drodze do Leżajska nieszczęśliwy wyzionął ducha.

O podobnym wypadku donoszą także z Majdanu sieniawskiego.

Na neutralnym terytorium strażnik rosyjski wesoło zabawiał się z chłopem majdańskim. Wtem syn owego gospodarza za daleko na granicę już rosyjską zapędził swoją krowę. Zoczył to strażnik i skoczył do

chłopca. W obronie tegoż stanął ojciec, odebrał karabin strażnikowi i począł z tymże uciekać. Strażnik udał się w prośbę i udobruchał chłopca. Zaledwie jednak tenże karabin mu zwrócił, zmierzyl się i położył chłopca trupem na miejscu.

Rozprawy w głośniejszych procesach karnych o zaburzenia w Jarosławiu i rozruchy głodowe w Przemyslu odbędą się w pierwszych dniach października w sądzie przemyskim. Oskarżonych bronić będą adw. dr. Mester oraz obrońcy sądowi pp. dr. Reiter ze Lwowa i Wacław W. Reger.

Niewypłacalność. Wiedeńskie Stow. wierzycieli ogłosiło niewypłacalność Józefa Gottlieba, handlarza w Krakowie.

Pożar w Tarnopolu. Onegdaj o godzinie 7½ wieczorem zaalarmowano straż ogniową. Wynikł pożar u Lasockiego. Wobec szalonego wichru obawa była wielka, jednakowoż zdołano ogień ograniczyć. Spalily się tylko zabudowania gospodarcze, asekurowane i 4 stożki zboża.

Pożar w Skniłówku. W poniedziałek wybuchł pożar, prawdopodobnie przez nieostrożność dzieci wzniesiony, u gospodarza Józefa Humena w Skniłówku pod Lwowem. Gwałtowny wiatr przerzucił zaraz płomienie na sąsiednie domy.

Straż ochotnicza zakładu kulkarskiego z naczelnikiem p. St. Schmidem, z polecenia dyrektora zakładu p. Neussera, udała się na miejsce pożaru z sikawką i wniosła przy udziale straży ochotniczej ze Skniłowa, czynną pomoc.

Spalily się mimo to 4 gospodarstwa włościańskie wraz z całym dobytkiem i plonem. Jedynie budynki mieszkalne były ubezpieczone; zapasy zboża i siana stracone.

Straż ze Lwowa do pożaru nie przybyła.

Z za kordonów. W Warszawie zamierza grono prywatnych kapitalistów założyć kosztem stu tysięcy rubli piękny ogród spacerowy na Mokotowie.

W Łodzi, hr. Ignacy Krasicki dał inicjatywę do utworzenia Tow. akcyjnego, złożonego z polskich przemysłowców i obywateli z kapitałem zakładowym ½ miliona rs.

Towarzystwo to zamierza wybudować fabrykę przedzwy bawelnianej pod Myszkowem, stacją kolei warszawsko-wiedeńskiej i nabyło już w tym celu 30 morgów gruntu. W pobliżu znajdują się kopalnie węgla. Dyrektorem fabryki będzie p. Gembarski, dotychczasowy kierownik przedzwy akcyjnego Towarzystwa „K. Szeiblera“ w Żarkach.

Z Kijowa donoszą: Ministerstwo zezwoliło na otwarcie tutaj niższej szkoły handlowej dla kobiet. Wpis roczny oznaczono na 20 rs.

Zbrojna napaść hakatystów. Do warszawskiego *Kurjera Porannego* piszą:

„Na zabawie w hotelu Duttlera w Strehlen pod Dreznem, do grupy rozmawiających w języku ojczystym Polaków podszedł nagle jakiś Niemiec, krzyząc: „Zabraniam panom mówić po czesku.“ Napadnięci odparli, że nie są wcale Czechami i nie mówią po czesku, karząc jednocześnie w grzecznych, lecz ostrych słowach bezczelne wystąpienie. Wówczas Niemiec począł krzyczeć, iż zapierają się oni tylko swego czeskiego pochodzenia, miotając przytem najordynarniejszymi wyzwiskami na Słowian wogóle, w szczególności zaś na Czechów.

Napadnięci zażądali pomocy policyi. Policja jednak kategorycznie odmówiła pomocy. Wtedy jeden z napadniętych udał się do gospodarza lokalu z żądaniem, aby się zapytał o nazwiska napastników. Gospodarz żądaniu temu również odmówił; na oświadczenie

dopiero, iż napadnięci zażądają pomocy rosyjskiego pośła (między Polakami byli bowiem przeważnie rosyjscy poddani), podszedł do grupy, otaczającej „kulturtragera“, z odpowiednim zapytaniem, spotkał się jednak tylko z gradem obelg za udzielanie rzekomym „Czechom“ pomocy.

Wkrótce potem Polacy wyszli z lokalu Duttlera i wsiedlży do dorożki, udali się w drogę do Drezn. W drodze jednak z nienacka wyskoczyli ciż sami napastnicy na czele licznego zastępu Niemców, nacierając na dorożkę przy okrzykach: „Nieder mit Czechen! Nieder mit Polen!“

Jadący, wszyscy młodzi i silni ludzie w liczbie pięciu, nie mając żadnej broni przy sobie, stoczyli walkę na kije z przeciwnikami i tylko dzięki sile i przytomności umysłu, zdołali wyjść z przygody bez szwanku.

W Dreźnie udali się na wartę policyjną, zawiadamiając o napaści i żądając wysłedzenia przestępców. Policja i tym razem odmówiła pomocy, „radząc“ wytoczenie skargi sądowej. Wszczęcie jednak akcji sądowej okazało się niewykonalnym wskutek niemożliwości dowiedzenia się nazwisk napastników. Dorożkarz, wiozący napastników objaśnił, że niektórych napastników zna o tyle, że wie, iż są synami saskich fabrykantów, nazwisk ich jednak nie zna.

Tyle opis zajścia. *Kurier poranny* dodaje od siebie:

Doszło więc do tego w kraju hakatystów, że cudzoziemiec, goszczący pod niebem Teutonów, może ponieść śmierć, a co najmniej odnieść rany, a nie ma sposobności pociągnięcia zbrodniarzy do odpowiedzialności karnej. Ładne widoki dla naszej młodzieży, zmuszonej studiować w Niemczech, dla naszych kupców i przemysłowców, zmuszonych niekiedy do wyjazdu za interesami i t.d.

W Londynie zaprowadza Asylum Board nowość, której szczerze można pozazdrościć. Jest nią utworzenie „szkół szpitalnych“, to jest szkół dla dzieci, wykluczonych z powodu chorób zaraźliwych (jaglicy, świerzbę itd.) od publicznego nauczania: również odrębne szkoły powstać mają dla dzieci przychodzących do zdrowia, lecz osłabionych jeszcze po ciężkich chorobach; dla umysłowo mniej rozwiniętych, wreszcie dla dzieci, oddawanych do domów poprawy. Doniosłości tego nader szczęśliwego pomysłu, zarówno ze względu na zapobieganie szerzeniu się jaglicy itd., jak i ze względów ogólnie społecznych, wyluszczać chyba nie potrzeba.

Okropny wypadek. Gazety amerykańskie donoszą o okropnym wypadku, którego ofiarą padli między innymi także robotnicy polskiego pochodzenia. Oto w stalowni Illinois Steel kompanii w South Chicago, podczas czyszczenia jednego pieca, rozlała się masa roztopionego metalu na pięciu robotników, z których dwóch potem umarło, a trzech jest okropnie popalonych. Z tych jeden niema nadziei do życia; nazywa się Koss. Nazwiska zmarłych są: Bosyć i Mungacz. Obaj pochodzą z Galicji.

Repertuar teatru letniego:

W piątek 9 bm. przedstawienia nie będzie.

W sobotę 10 bm. pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka, po raz pierwszy „H. K. T.“, dramat w 4 aktach L. Germana.

W niedzielę po południu o godzinie 3½ „Popychadło“, sztuka w 4 aktach Szutkiewicza.

Wieczorem o godz. 7½ po raz 10-ty „Dwaj urwisze“, sztuka w 5 aktach, 8 odsłonach Piotra Decourcelle, tłum. Zygmunta Sarneckiego.

W poniedziałek po raz 2-gi „H. K. T.“, dramat w 4 aktach L. Germana.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

19

Zygmunt Kaczkowski.

MÓJ PAMIĘTNIK

z lat

1833—1843.

Pamiętam dobrze tę chwilę, bo był to prawdziwy dzień sądny, który zresztą trwał cały tydzień, gdzie nikt nawet nie śmiał pokazać się na ulicy, bo przez wszystkie ulice przeciągały tylko wojskowe patrole z najeżonymi bagnietami a między niemi w środku jakiś student lub inny człowiek cywilny często ze związanymi sznurem rękami. W wielu domach nie jedzono przez te dni wcale a to nietylko z przerażenia, ale także dlatego, że służący się bali wychodzić na miasto dla zakupu na wiktuałów. Przez kilka nocy nikt w całym mieście oka nie zmróżył, modlono się i jęczano, kobiety się zanosily od płaczu i mdały, inne oblegały drzwi starosty, komisarzy i inkwizytorów, których rząd przysłał ze Lwowa, ażeby uwiezonych swych krewnych wyprosić albo przynajmniej widzieć się z nimi, bo roznosily się wieści po mieście, że ich biją i męczą, a niektórych z nich już wcale pozabijano. Zgoła płacz, jęk i lament i niewysłowna rozpacz po całym mieście, bo prawie nie było polskiego domu, z któregoby kegoś nie porwano i nie powleczone do więzień.

Naaresztowano wówczas tak wiele ludzi, iż nie miano ich gdzie pomieścić, bo w Przemyslu kryminalu nie było. Aresztowanych wojskowych przykuwano

łańcuchami do ich łóżek w koszarach, cywilnych pakowano do policyjnego aresztu, studentów do klas, które opróżniono do tego celu, a oprócz tego mrowiano na przedce w dziedzińcu jakiegoś klasztoru, wzdłuż otaczającego go muru, małe kaziemki, co najwięcej na jeden sążeń długie i szerokie. Nieraz aresztowano kogoś za jakieś słowo, powiedziane niebacznie. Pomnę, że jednego wieczora, o samym zmroku, kiedy murarze już skończyli swoją dzienną robotę, poszło nas kilku do tego klasztoru, który leżał na samym wstępie lwowskiego traktu, ażeby te kaziemki obaczyć — a że nam się zdawało, że tam nie masz nikogo, wleźliśmy w ten dziedzińiec i opatrywaliśmy zbliska te mury. Był z nami o kilka lat starszy odedmie H. Nowakowski, ten wściбіł głowę do takiej kaziemki, a widząc błoto na podłodze i mury świeże ciekące wilgocią, zawołał głośno: Niechże ich dyabli wezmą! a ktoby im w takich chlewach wysi-dział.. Ledwie tych słów domówił, jakiś policyant wyskoczył z za muru i cap go za kołnierz, poczem zaraz go obskoczyli żołnierze i zaprowadzili do kozy. Nowakowskiego wtedy wypuszczono nazajutrz, dopiero później znowu go uwiezono, poczem jako należący do spisków kilka lat się w więzieniu przesiedział. Po wyjściu z więzienia zajął pewne stanowisko w dziennikarstwie i w literaturze, w roku 1861 wzięłem go na gospodarza do administracji dziennika *Głos*, a po powstaniu poszedł na emigrację i przez Konstantynopol przyjechał do Paryża. Zastawszy mnie w Paryżu, a nie mogąc zrazu znaleźć pomieszczenia, mieszkał u mnie na rue Chaptal przez jakie pół roku, a że wtedy emigracja zrobiła sobie z tego miejsce mieszkania, jakoby koszary, nieraz w popołudniowych godzinach nią były nabite wszystkie pokoje i przypominano sobie najrozmaitsze historie z przeszłości, więc i Nowakowski rad opowiadał to swoje

uwięzienie, przyczem nas zawsze zapewniał, że chociaż później przechodził z Niemcami bardzo twarde koleje losu, przecież nigdy się tak nie przestraszył jak wtedy, bo kiedy go ów policyant zacapił za kołnierz i zaraz żołnierzami otoczył, to mu się zdawało, że się ziemia pod nim zapadła i że zaraz go będą wieszać na tym samym dziedzińcu.

Ponieważ dostatecznych więzień nie było, więc takim studentom, na których były podejrzenia, ale dowodów nie było, albo dawano *Hausarest*, albo też zażądano od ich opiekunów, ażeby dali za nich zareczenie, że nie uciekną. Ten ostatni wypadek także i mnie spotkał. Wszyscy wówczas głowy potracili, ale ja miałem tyle przytomności umysłu, że pchnąłem z tą wiadomością umyślnego posłańca do ojca — a pomógł mi do tego ten sam Tadeusz Strzelecki, o którym już wspominałem powyżej, a który się właśnie znalazł w Przemyslu.

Mój ojciec, u którego byłem okiem w głowie, natychmiast rozstawionymi końmi przyjechał — a chociaż go zapewniłem, że nie należał do żadnego spisku, postanowił mnie wydobyć z tego warunkowego aresztu i zabrać z sobą do domu. W tym celu zaprowadził mnie sam do starosty. Kawaler Czech v. Lindenwald była to figura, bo ci starostowie ówczesni byli to prawdziwi satrapowie, a nawet ich nazywano babszami, mieli zaś władzę prawie dyskretyonalną, a Czech nawet jeszcze pomiędzy nimi zajmował stanowisko bardzo wybitne, ale mój ojciec znał go od lat przeszło dwudziestu, kiedy Czech był jeszcze conzepts-praktykantem albo komisarzem, żył z nim w dobrych stosunkach a nawet, jak mi się zdaje, mówili sobie ty, bo Czech był człowiekiem dobrego wychowania i rad żył ze szlachtą. Przyjął nas zatem w swoim prywatnym salonie, bardzo uprzejmie i bez uprzedzenia. (C. d. n.).

Tygodnik pedagogiczny.

Praca ucznia w szkole w świetle liczb.

W jednym z poprzednich artykułów*) omawialiśmy spostrzeżone przy aisthesiometrycznych badaniach zjawisko, pojawiającej się stale nieczynności ucznia, podczas działania pewnych określonych wpływów, kiedy to sam organizm, dbając o ekonomiczny rozkład pracy, reguluje ją z zadziwiającą systematycznością. Zjawisko to przychodzi w pomoc planom naukowym, bacząc pilnie, aby się nic nie działo przeciwnego ludzkiej naturze.

Dziś każdy z pracujących naukowo przyzna, że nie jest w stanie pracować dłużej jednym ciągiem z dostatecznie napiętym umysłem, jak trzy godziny dziennie. Jeden z najgenialniejszych ludzi naszego wieku, prawdziwy tytan pracy Charles Darwin, nie pracował nigdy dłużej nad trzy godziny, a idąc na spoczynek, mawiał wówczas: „miałem dziś dobry dzień pracy“.

O kwestyi maksymalnej trzygodzinnej pracy umysłowej dziennej, słyszymy już coraz częściej, więc i my zastanówmy się obecnie po omówieniu sprawy przymusowego odpoczynku podczas nauki, nad odwrotną stroną tego medalu, t. j. nad maksymalną ilością pracy ucznia podczas trwania nauki szkolnej.

Chodzić nam zatem tutaj będzie, nie o stan znużenia, ukazujący się po upływie pewnej ilości godzin, lecz o ilość pracy, którą uczeń produkuje na poszczególnych godzinach.

Na wielkość siły nużącej przedmiotu wpływa bez wątpienia obok samej natury przedmiotu, także i ilość przebytych już godzin nauki, a to w ten sposób, że praca coraz dalszych godzin jest połączona z coraz większym wydatkiem siły nerwowej i w bardzo nielicznych tylko wypadkach wystarcza ona uczniowi na cały czas trwania nauki.

Tutaj zanotowania godną jest rzeczą, iż jeśli ten wypadek zachodzi, nie wpływa na niego prawie zupełnie rodzaj przedmiotu, a praca jest albo ustawicznie jednakową, lub też bardzo nieznacznie zachodzą różnice.

Dosyć jest wziąć okazy, które odznaczają się taką systematyczną pracą i poddać je pomiarom aisthesiometrycznym w różnych dniach, przy różnym podziale godzin, ażeby się o tem przekonać.

Inne okazy, które w ten sposób pracować nie mogą, ratują się nieuwagą, a ich krzywe znużenia, wykreślone przy rozmaitym podziale godzin, ulegają pewnym zmianom, spowodowanym zmienionym następstwem przedmiotów szkolnych. Te cechy jednakowoż, które pozostały niezmienione, są zależne tylko od ilości poprzedzających pomiar godzin nauki.

Zanim przystąpimy do podania przykładów na zmienność w ilości produkowanej pracy, objaśnimy sposób, w jaki z liczby aisthesiometrycznej, wskazującej liczbowo wielkość znużenia w danej chwili, możemy obliczyć ilość zużytej pracy, podczas nauki pewnego przedmiotu.

Zacząć musimy od wyjaśnienia sposobu kreślenia krzywych znużenia z liczb otrzymanych aisthesiometrem.

Używamy do tego celu kratkowanego papieru, na którym bok jednego kwadraciku wynosi jeden milimetr. Na nim wykreślamy co dziesięć milimetr kreskę pionową, oddzielającą w ten sposób 3, 4 lub 5 pasków równej szerokości, stosownie do tego, ile godzin trwa badanie. Następnie na tych pionowych liniach oznaczamy, licząc od dołu, punkt tak wysoko, ile milimetrów wskazywał aisthesiometer po upływie pierwszej, drugiej, trzeciej i t. d. godziny. Więc punkt na linii pierwszej oznacza graficznie znużenie po pierwszej, na linii drugiej, po drugiej godzinie i t. d.

Połączywszy teraz te punkty liniami prostymi, otrzymamy linię łamaną, która jest graficznym obrazem zmiany stanu ucznia przez cały czas trwania nauki. Składać się ona będzie z różnej ilości linii prostych (3, 4, 5 stosownie do ilości godzin nauki) różnie nachylonych do pomyślanej przez jej punkt najniższy linii poziomej.

Kąt nachylenia składowych linii krzywej jest miarą pracy ucznia na poszczególnych godzinie.

Oczywiście, że ze wzrostem danego kąta, linia składowa między pionowymi będzie dłuższą, trafiać je będzie wyżej, a otrzymany punkt wskazywać będzie na większe znużenie.

Gdy kąt wynosić będzie 90 stopni, linia składowa będzie pionową, nie trafi nigdzie następnej linii pionowej, a otrzymane znużenie byłoby wówczas maksymalne.

Dla kątów mniejszych od 90 stopni, a większych od zera, linie składowe będą pochyłe od ręki prawej ku lewej i będą rosnać ze wzrostem kąta. W takim wypadku mamy zawsze do czynienia z pracą ucznia.

Gdy kąt przekroczy 90 stopni, otrzymane linie składowe będą pochyłe od ręki lewej ku prawej, więc przeciwnie jak poprzednio, będą maleć z dal- szym wzrostem kąta i wskazywać będą na odpoczynek ucznia.

Dla kąta zerowego linia składowa będzie najmniejszą, bo poziomą pomiędzy dwiema sąsiednimi liniami pionowymi i wskazywać będzie na nieczynność ucznia.

W ten sposób możemy z najzupełniejszą dokładnością oznaczyć sposób zachowania się ucznia podczas trwania oznaczonej godziny nauki.

Jedną jednakowoż przedstawia się tutaj trudność, a jest nią pomiar otrzymanych kątów, co wymagałoby wiele pracy i zachodu. Dlatego należało poszukać innej metody dojścia do celu.

Otóż uważając linię poziomą, wykreśloną z najniższego punktu linii składowej do następnej linii pionowej za ramię stałe kąta, linię składową krzywej za ramię ruchome, możemy wielkości kątów zastąpić długościami ich stycznych, a otrzymamy je krótką drogą dla pierwszej godziny, odejmując od liczby znużenia po pierwszej godzinie, liczbę znużenia przed nauką; dla drugiej godziny odejmując od liczby znużenia po drugiej godzinie, liczbę po pierwszej godzinie itd.

Styczne dodatnie świadczyć będą o pracy, odjemne o odpoczynku, a zerowe o bezczynności ucznia podczas nauki.

Długość zatem stycznej wraz z jej znakiem wskazuje nam liczbowo ilość zużytej na godzinie pracy.

Z tego możemy wyciągnąć niektóre praktyczne wnioski:

1. Zanim styczna od wartości dodatniej dojdzie do odjemnej, musi przejść przez dodatnie swoje maksimum, czyli praca musi doprowadzić do przemęczenia, a potem otrzymawszy maksymalną swą wartość odjemną, zmniejszać się aż do granic możliwych do pomiarów, czyli po przemęczeniu następuje niedający się już zmierzyć odpoczynek, który dosyć szybko zbliża się do granic wymiernych.

2. Zmiana zatem w ciągu trwania nauki pracy w odpoczynek jest objawem niekorzystnym, gdyż wskazuje na zaszłe w tym czasie przemęczenie.

3. Im częściej powyższe zjawisko zachodzi, tem jest to objawem niekorzystniejszym.

4. Nauka szkolna powinna być w ten sposób unormowana, tak pod względem czasu jej trwania, jak i kolejnego następstwa przedmiotów, ażeby nie zachodziły powyżej wymienione wypadki, t. j. ażeby uczeń mógł systematycznie pracować.

Co się zaś tyczy tego ostatniego, to systematyczność jest idealną wówczas, gdy wykładowi stonków z liczb pracy sąsiednich godzin, równają się jednostce, lub są wartością do niej zbliżoną. Najniekorzystniejsze są wykładowi odjemne.

Oczywiście o tak daleko posuniętej systematyce przez cały czas trwania nauki mowy być nie może, gdyż trudno znaleźć równocześnie średnio zdolnego ucznia, idealnie pilnego, zupełnie dysponowanego, idealnego nauczyciela, idealny podział godzin i czas trwania nauki i dobrze przystosowany do siły ucznia. Dlatego jest zupełnie zadawalającym objawem, brak odpoczynku, lub nawet jednorazowe tylko pojawienie się jego na pięć godzin nauki.

Jednakowoż i tak skromne wymagania, spostrzeżemy, iż są dla szkół naszych za wielkie.

Jako przykład dostatecznie systematycznej pracy, podamy wyniki pięciu pomiarów robionych w odstępach czasu dwóch tygodni przy różnym podziale godzin. Liczby rzymskie oznaczać będą godzinę nauki, a pod nimi się znajdujące arabskie, liczbowo ilość zużytej pracy.

I.	II.	III.	IV.	V.	podział godzin:
3	3	3	4	2	j. grecki, j. łaciński, matemat., j. polski, religia.
1	4	1	1	—	j. grecki, j. niem., matemat., j. polski.
11	3	1	4	2	corr. greckie, j. niem., mat., j. pol., j. łac.
2	4	8	—	—	j. pol., rel., j. niem.
6	8	1	0	4	j. pol., j. grec., j. łac., religia, j. niem.

W pomiarze trzecim zachodzi z powodu wysokiej liczby początkowej zrazu odpoczynek, potem już praca systematyczna.

W pomiarze piątym pojawia się odpoczynek na godzinie piątej poprzedzony godziną bezczynnością. Uczeń mógł tego dnia pracować tylko przez trzy godziny.

Widzimy z powyższego przykładu, że różny podział godzin nie wpływał na sposób zachowania się ucznia, który pracował zawsze systematycznie.

Uczeń, którego liczby podaliśmy przykładowo, jest uczniem celującym, mimo średnich zdolności, a należy do biorących najżywszy udział w nauce. Mamy więc pewną podstawę twierdzić, że pracował tyle ile mógł.

Zamiast podania ograniczonej liczby przykładów dla rozmaicie rozłożonej pracy szkolnej, podamy w procentowym obliczeniu, w ilu wypadkach na sto, miała miejsce praca, bezczynność lub odpoczynek.

Praca	Bezczynność	Odpoczynek	Godzina
71	6	23	I.
43	6	51	II.
61	6	33	III.
48	6	46	IV.
58	2	40	V.

Z powyższego zestawienia widzimy, że pracę u ucznia najczęściej spotykać można na pierwszej, potem na trzeciej, piątej, czwartej, wreszcie na drugiej godzinie.

Co się tyczy wielkości pracy, to wynosi ona przeciętnie na pierwszej godzinie +6, 4, na drugiej — 1, 2, na trzeciej +1, 5, na czwartej — 1, 7, na piątej +0, 9.

(Znak dodatni (+) oznacza pracę, odjemny (—) odpoczynek).

Widzimy tutaj bardzo ciekawe zjawisko, a mianowicie, że zawsze po pracy następuje odpoczynek, i to gdy praca staje się coraz mniejszą (6, 4, 1, 5, 0, 9) odpoczynek rośnie: (—1, 2, —1, 7).

Uczeń zatem, siedząc pięć godzin w szkole, pracuje trzy godziny, a dwie odpoczywa.

Zróbmy jeszcze jedno zestawienie; a mianowicie, ilu z ucni na 100 pracuje przez wszystkie pięć godzin, ilu przez cztery, ilu przez trzy, ilu przez dwie, a ilu przez jedną tylko:

Przez wszystkie pięć godzin nie pracuje ani jeden, przez cztery godziny siedemnastu, przez trzy pięćdziesięciu pięciu, przez dwie siedemnastu, przez jedną jedenastu.

Widzimy stąd, że trzy godziny pracy jest dla ucznia maximum, a co ponadto obraca na odpoczynek. Przedłużanie czasu trwania nauki nie ma najmniejszej racji, gdyż jak zestawienia naszych doświadczeń wskazują, nie spotkaliśmy się ani razu z faktem najslabszej chociażby pracy przez cały czas trwania pięciogodzinnej nauki.

Dalecy jednak jesteśmy od twierdzenia, że pierwotny system dwurazowej nauki był lepszy od obecnego, bo wskazaliśmy już na innym miejscu zupełną nieużyteczność nauki popołudniowej, lecz na podstawie otrzymanych danych twierdzić musimy stanowczo, że uczeń nie powinien pracować dłużej, jak trzy godziny dziennie. Osiągnąć to można zupełnie bez zmiany systemu szkolnego przez skrócenie godzin nauki do 45 minut, co przy czterech przedmiotach dziennie czyniłoby trzy godziny pracy.

Bolesław Błażek.

Rozmaitości.

„Szkoly“ nr. 36 z 3 bm. zawiera: S. K.: Czy wolno nam cofać się? (Słowo o sprawie szkół wiejskich). — Dr. K. Falkiewicz: Rozkład materiału dla nauki dopełniającej. (Dok.). — J. Nowakowski: Najnowsza bukowskińska ustawa szkolna. — S. Zwierkowski: Program nowego elementarza. — Korespondencya ze Stanisławowa. — Piśmiennictwo. — Wiadomości potoczne. — Rozmaitości.

Ideał nauczyciela. W *Przeglądzie Pedagogicznym* zamieszczony został artykuł, określający ideał nauczyciela, przymioty, jakie nauczyciel powinien posiadać. Sprawa ta stanowiła temat ogólnej ankiety w Stanach Zjednoczonych. Oto z licznych odpowiedzi — jedna niejako typowa. Nauczyciel powinien posiadać:

1) Znajomość natury dziecięcej i zdolność sympatyzowania z dziećmi. 2) Znajomość życia, stanowiącą kontrast z ciasnym poglądem pedanta, nie rozumiejącego nic po za szkołą. 3) Zdrowy rozsądek. 4) Subtelność uczciwość i takt w postępowaniu. 5) Uświadamienie i należyte rozpoznanie wartości wychowawczej poszczególnych przedmiotów, nie pozwalającą na jednostronność w ich traktowaniu. 6) Stanowczość obok łagodności. 7) Szeroki pogląd na rzeczy. 8) Dobre zdrowie. 9) Dobry charakter. Inne odpowiedzi powtarzają mniej więcej to samo; raz obszerniej, raz zwięźlej, a jedna zawiera poprostu trzy słowa: charakter, takt, zdolność nauczania. Warto z temi odpowiedziami, pochodzącymi od nauczycieli, zestawzić inne, które dawały dzieci na żądanie, aby scharakteryzowały „najlepszego nauczyciela“ — oto parę zdań z tego stanowiska: Dobra nauczycielka łatwo przebacza drobny figiel. Dzieciom się zdaje, jakby była ich rówieśniczką. Główną przyczyną, dla której ją lubią, jest, że ona nas lubi i umie to okazać. Zawsze mnie pobudzała do myślenia i zastanowienia. Jej postępowanie zachęcało mnie do dobrego. Jeśli nie umiemy lekcji, jest tak zmartwiona, że nas wstyd ogarnia. Interesowała się nami. Zachęcała nas do pracy. Nigdy nie karała uczniów z powodu, że była w złym humorze. Nie zmieniała się, tj. nie była taką, żeby nam raz za wiele pobażać, drugi raz karać za wszystko. Zawsze to myślała, co mówiła. Pomyślała zawsze, zanim coś miała powiedzieć. Zawsze pobudzała nas do uwagi. Nie była zadowolona, jeśli jej nie udało się jaka lekcja. Interesowała się zabawami i czytaniem swych uczniów. Starała się tak każde zajęcie uczynić przyjemnem, żeśmy pokochali pracę.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

*) „Przymusowy odpoczynek podczas nauki“, *Słowo Polskie* nr. 188 z dnia 9 sierpnia 1898 r.